

Premiera w „Arlekinie”

Środek rozmaitych wersji „Kot w butach”, wzorowanych na baśni znanego francuskiego autora Charlesa Perraulta, najbardziej znana jest w Polsce adaptacja Hanny Januszewskiej. Nasz „Arlekin” jednak (jak informuje o tym teatralny program) zaproponował widzom własną wersję sceniczną tego utworu, o której zgodności z tekstem Januszewskiej nie potrafiłbym wprowadzić nic pewnego powiedzieć, nie mam jednak wątpliwości, że w stosunku do Perraulta jest to adaptacja bardzo daleko idąca, o czym upewnia choćby obecność polskiego wątku w postaci szlacheckiego dworku.

Nie wiem co prawda, dlaczego tak często za kwintesencję i symbol polskości uważa się do dziś szlacheckość i dlaczego prawie każdy Polak tęskniac do starodawnych czasów widzi się za pańskim stołem, a nie w czeladnej izbie czy w dworskich „czworakach”. W każdym razie mamy w sztuce szlacheckiej Rusznickiego, zadzierającego nosa wobec plebejskiego młynarczyka, ale zarazem hardego wobec potężnego ma-

gnata. Matry też córka Rusznickiego. Zosie — dziewczę hoża i cudną jak malowanie, która ojciec, choć ja szczerze miłuje, gotów byłby wydać wbrew jej woli za magnata Bombastę ze względu na jego rozległe włości. Matry też totumfackiego Regułka, któremu Rusznicki dyktuje list niezysm Cześnik Dynańskiego, co nie znaczy, iż scenka jest równie dowcipna.

Słowem nastrój sielsko-anielski,

kot a bajki i wiele mu wolno, a w dodatku ma szelmowskie zajęcia, choć wobec poczciwego Jasia zwłi odważniejsza sympatie. Zmyślał kocur, bragnac pomóc Jasiowi w pozbyciu się rwała do Zosinie ręki, przebrany w strój rycerza Kuranta, który dezercerował ze służby u Bombasty, zakrada się na zamek i podstępem doprowadza Bombastę do dobrowolnego przeobrażenia się w mysz. Nie dość jasno jest jednak

stworzyła TERESA WROCLAWSKA. Niewdzięczne, bo w założeniu mało charakterystyczne role „amantów” przypadły adeptom ANNIE BOJARSKIEJ i WIESIAWOWI TARCZYŃSKIEMU, z których jednak wywiązała się jak najlepiej, zwłaszcza Zosia, miała dużo wdzięku. Jako Panna I wystąpiła ALEKSANDRA GALAJ, a jako Lisowczyk, a zarazem Kurant i Franek — WALDEMAR WOLAŃSKI. Zreszta nle jeden z wykonawców miał po kilka „wcielen”. Przypiewki Miyna mle wykonywał PIOTR NOWACKI. Co do Lisowczyków jednak, to na wszelki wypadek informuje dlatwe, iż była to najemna formacja wojskowa, nazywana tak od nazwiska swego dowódcy, a składała się w znacznej mierze z awanturników spod ciemnej gwiazdy, jak w nowszych czasach Legia Gudzoziemska.

O dekoracjach już wspominałem. Należa się jeszcze słowa dużego uznania scenografce LEOKADII SERAFINOWICZ za wyraziste postacie lalek, w artystycznym skrócie trafnie charakteryzujące osobowość kreowanych bohaterów, a przy tym nie odczuwające w swoim wyglądzie. Muzyka MACIEJA MALECKIEGO melodyjna i urozmaicona, interesująca zwłaszcza w ludowej stylizacji, mimo jawnych cytatów.

O sprawnym, wolnym od dłużyzn przebiegu akcji zaślubi należycie reżyser WOJCIECH WIECZORKIEWICZ, organizując wiele scen teatralnie znakomych, jak choćby dowcipnie ujęte harce Rusznickiego pod zamkowymi murami i jego zadziorne przechwałki pod adresem magnata. Pomimo pewnych niejasności przedstawienie jest harmonijne artystycznie, stanowczo jednak nie dla maluchów.

JERZY KWIECIŃSKI

Nowa wersja starej bajki

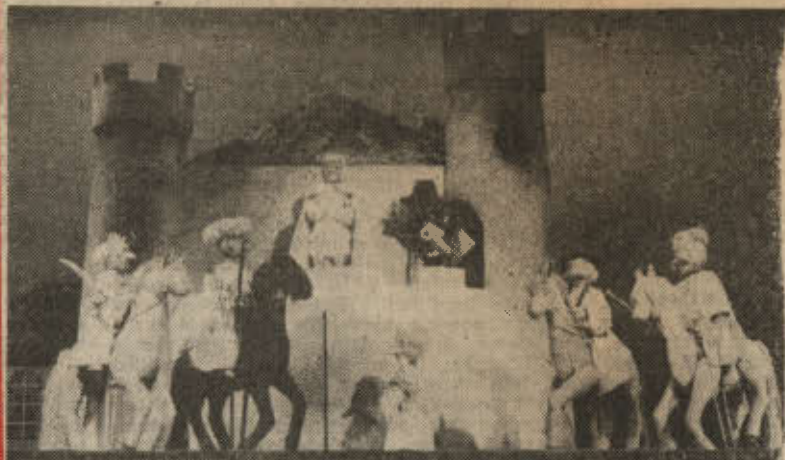
pełen rzewnej poczciwości, ale wspanie czy oddziałuje to na widownię, iako że archaizujący tekst jest zbyt trudno zrozumiały dla maluchów, ba przeznaczony z pewnością dla dzieci starszych. Toteż z całej występnej sceny pomiędzy Rusznickim, Regułka i Zosia mogły dzieci zrozumieć co najwyżej tyle, że Jasio z miłną Zosi nie dostanie i że dułny Bombasta kuma się z siłą nieczyista i zna różne czary.

Bardzo zreszta pomysłowo i plekawkie pod względem plastycznym zabudowano scenę dając na pierwszym planie na samym początku dworek wraz z pobliskim młynem, a w głębi górący zamek. W zależności od potrzeby ukazywano widzom to front, to wnętrze dworu lub młyna, czy też przesuwno na pierwszy plan zamek, co odbywało się płynnie i naturalnie.

W młynie postać pierwszoplanowa był Kot o trochę chyba nieokreślonej roli, nie bardzo bowiem wiadomo, z jakiego tytułu tak się tam rządził, ale ostatecznie jest to

zaznaczona w tym roli butów Kuranta na kociach łapach, a przecież widz mógłby nie znać żadnej wersji „Kot w butach”. Najważniejsze jednak, że wszystko kończy się pomyślnie, Jasio bowiem „ożłocony” przez Kota, zyskuje przychylność Rusznickiego. Następnie weselisko z tańcami i przypiewkami.

Rusznickiemu użyczył głosu i ruchu niezawodny jak zawsze ZDZISŁAW OWSIK z napuszczona godnością obnosił się jako Bombasta MIECZYSLAW GRYGŁAS, ale obaj brzęcież są wytrawnymi aktorami. Tym godniejsze uznania, że dotrzymał im kroku pod każdym względem, a nawet zgodnie z dominującą rolą postaci wysuwał się na pierwsze miejsce ZBYSŁAW WILCZEK, iako Kot, świetny zwłaszcza w sugestywnej, bogatej w odcienie interpretacji tekstu i doskonale panujący nad dykcją. Miał też niespodziankę sprawił adept WALDEMAR PRESIA, który dobrze utrafił w ton uniozonej i sprytnego Regułka. Przekonującą postać rozolutnej Piotrud



Scena ze spektaklu „Kot w butach”.

Fot.: C. ZIELIŃSKI